

Była podoficer o geoinżynierii

24 września 2014

Kristen Meghan nie jest amatorką tropiącą rzekomą teorię spiskową, zwaną „chemtrails”, lecz osobą pod każdym względem kompetentną i uprawnioną do wypowiedania się w tej sprawie. Złożyła przysięgę na Konstytucję, a jej zadaniem, jako wojskowej higienistki środowiskowej, było czuwanie nad bezpieczeństwem ludzi i środowiska naturalnego. Mimo, że opuściła armię wciąż czuje się związana przysięgą, której do tej pory nie była w stanie dotrzymać i obiecuje, że nie zamilknie, bez względu na to, ile miejsc pracy straci i ilu przyjaciół oraz członków rodziny się od niej odwróci.

Po zamachu 9 września Kristen, 19-letnia, zagubiona i niepewna, co zrobić ze swoim życiem, zaciągnęła się do lotnictwa wojskowego. Pracowała w bioinżynierii środowiskowej, a jej zadaniem było monitorowanie wpływu wojska na środowisko i zdrowie, zarówno pracowników wojska jak i ludności cywilnej i usuwanie skutków ewentualnych skażeń. Przez jej stanowisko pracy przechodziły zamówienia na różne chemikalia potrzebne m.in. do naprawy i konserwacji samolotów, a ona musiała dbać o to, żeby nie stanowiły one zagrożenia dla ludzi i żeby były zgodne z obowiązującymi normami. Różni ludzie, wiedząc o tym, jaką pracę wykonuje zadawali jej pytanie, czy słyszała o chemtrails. Nie, nie słyszała. Ale postanowiła sprawdzić, co na ten temat piszą w Internecie. Znalazła tam strony, które zajmowały się obalaniem i ośmieszaniem tej teorii spiskowej, a ona uwierzyła, że piszą tam prawdę, bo przecież, z racji wykonywanej pracy, ona pierwsza wiedziałaby, gdyby wojsko powodowało jakiegokolwiek skażenia.

A jednak coś się nie zgadzało. Około roku 2006 zaczęło do niej docierać, że wojsko nie było tym, czym wierzyła, że jest.

Kiedyś przeglądała swój komputer i znalazła Formularz Lotnictwa 39-52 „Zatwierdzenie substancji szkodliwych”. Widniało tam wiele ton aluminium, baru, strontu oraz różne formy tlenków i siarczanów. Wiedziała, że są one używane w procesach takich jak obróbka strumieniowo-ścierna czy piaskowanie numeryczne. Problem w tym, że ona już te chemikalia rozliczyła, posługując się Kartą Bezpieczeństwa Preparatu, gdzie wymieniony jest producent i być może lista wymaganego sprzętu ochrony osobistej, wykorzystywanego w procesie oraz kilka sposobów złagodzenia ekspozycji. Ale te elektroniczne karty, które miała przed sobą różniły się od tych, z którymi pracowała. Wyglądały jakby ktoś sam je stworzył i zeskanował, nie było w nich producenta i były bardzo ogólne. Zadawała pytania zwierzchnikom, do czego jest to wykorzystywane, ale nigdy nie otrzymała odpowiedzi, więc tych kart nie rozliczyła. Zaczęto na nią naciskać, że zalega ze swoimi 39-52. Kiedy zaczęła zadawać pytania stała się wrogiem. Była cenionym pracownikiem, miała swoją rangę, była odznaczona, była podoficerem kwatermistrzostwa, zdobyła wiele nagród, więc nie było powodu, żeby ją demonizować. Przeniesiono ją do innego centrum logistycznego lotnictwa w stanie Georgia, a zła opinia poszła za nią. W nowym miejscu pracy sytuacja z dziwnymi kartami się powtórzyła, ale ona zajęła się pracą dochodzeniową. Zaczęła pobierać próbki powietrza i gleby, słusznie zakładając, że to, co zostało rozpylone w powietrzu musi opaść na ziemię. Używała bardzo czułego sprzętu i odkryła, że poziom skażenia jest bardzo wysoki. Zaczęła zadawać pytania nowemu dowódcy, ale jego reakcja ją zdumiała. Popatrzył jej w twarz i powiedział: „Zastanawiam się nad tobą, co jest z tobą nie tak? Ostatnio wyglądasz na naprawdę bardzo przygnębioną, mógłbym ocenić twoje zdrowie psychiczne nawet na 120 dni” (zapewne izolacji). „Kto zająłby się twoją córką?” To potwierdziło jej podejrzenia, że zamiast chronić zdrowie ludzi, wojsko ich zatruwa, łamiąc wiele praw. W konfrontacji z lękiem przed „wrzuceniem do klatki” nabrała wielkiej odwagi, żeby działać. W wojsku nie mogła nic zrobić, bo w wojsku jesteś numerem i

każdy aspekt twojego życia jest kontrolowany. Na szczęście zbliżał się czas ponownej rekrutacji, więc postanowiła, że nie zaciągnie się ponownie. Uciekła i nie obejrzała się za siebie. Od października 2010 roku, po 9 latach służby, została informatorką (whistleblower) i krzyczy o tym, co odkryła. Oczywiście wojsko usiłuje ją uciszyć, ale nie ma niczego, co mogłoby ją zdyskredytować. Jest prześladowana, wyrzucana z pracy, a gdy podróżuje samolotami na lotnisku jest wciągana do tajnego pomieszczenia.

Zastanawiacie się, kim są piloci, którzy to rozpylają i dlaczego się nie ujawniają? Od czasu kiedy Kristen mówi o tym wszystkim zgłaszają się do niej piloci i ludzie, którzy wstawiają kanistry z chemikaliami do samolotów, ale z oczywistych względów ona nie może ujawnić kim są. Nikt nie chce skończyć jak Snowden i Manning. Prawa chroniące demaskatorów nie działają, a tak naprawdę nie istnieją. Geoinżynieria istniała i istnieje i jest finansowana z podatków. Trują nas z nieba za nasze własne pieniądze! O tym procederze nie wiedzą nawet ludzie zatrudnieni w lotnictwie, tak, jak ona nie wiedziała, mimo że pracowała jako higienistka środowiskowa rozliczająca zużycie chemikaliów stosowanych do oprysków. Bo jeśli nie wiesz, czego szukać to tego nie znajdziesz.

Dlatego nie wierz ekspertom! Nie wierz ludziom pracującym w monitoringu atmosfery! Oni nie kłamią, kiedy mówią że niczego nie rejestrują. Oni sami nic nie wiedzą z prostego powodu: nie mają dość precyzyjnych urządzeń, żeby wykryć nanocząsteczki metali. Ale to nieprawda, że nie ma skażeń.

Kristen pyta retorycznie swoich kolegów z wojska: „Czego się boisz, skoro jesteś w czynnej służbie, co oznacza, że jesteś gotów zginąć w obronie swojego kraju?” Dlatego apeluje do wszystkich, żeby rozpowszechniali tę wiedzę, żeby się ujawniali, żeby wyciągnęli tę tajemnicę na światło dzienne i powstrzymali ten proceder. Ona wciąż jest wierna przysiędze, ma poczucie, że jest to jej obowiązek i dopiero teraz może się

z niej wywiązać. Uważa, że pracownicy służby zdrowia działają nieetycznie, bo o tym nie mówią.

Kristen uważa, że najważniejszą przeszkodą są strony z dezinformacją na ten temat. Najważniejsze są dwie: metabunk i ContrailScience, obie prowadzone przez pracownika rządu, programistę Micka Westa. Mick West nie jest chemikiem, fizykiem ani specjalistą ochrony środowiska, ale czuje się uprawniony do mówienia wam, że jesteście szaleni, jeśli widzicie na niebie chemtrails. Przestrzega też przed licznymi trollami dezinformacji, którzy są opłacani, żeby udawali znawców tematu lub kogoś takiego jak my, kto uczciwie przekazuje wiedzę. Nie polecajcie na Facebooku, Twitterze czy jakiegokolwiek innej stronie o contrails jeśli nie sprawdzicie wcześniej, kto ją prowadzi i kto mu za to płaci. (Oprócz płatnych agentów dezinformacji, wśród autorów takich głupich stronek i artykułów w blogach o contrails jest wielu użytecznych idiotów, którzy uważają się za „racjonalistów”, czyli arogantów przekonanych, że są mądrzejsi niż empirycy, wierzący w to, co widzą – MS).

Oto rady Kristen, jak zbadać skład wody i powietrza, żeby przekonać niedowiarków. Nie jest to takie proste, bo zwyczajne laboratoria nie dysponują wystarczająco czułą aparaturą, zdolną do wykrycia nanocząsteczek. To jest bardzo ważne: to są nanocząsteczki, a nie zwyczajne aluminium, bar i stront! Dlatego zwykłe laboratorium nic nie wykryje.

Do badania oddajemy wodę deszczową i śnieg, a nie glebę, ponieważ gleba ma bardzo różny skład, zależnie od miejsca, w którym występuje. Należy wziąć szklany słoik (nie plastikowy, bo zawiera on BPA) i pobrać do niego deszczówkę lub śnieg. Kristen nie może ujawnić publicznie, do którego laboratorium należy to wysłać, ponieważ większość laboratoriów odmawia przyjęcia próbek, jeśli się dowiedzą, że ma to jakiś związek z jej działalnością. Dlatego należy wysłać do niej e-mail z zapytaniem, a ona poda wam informację co robić. Takie badanie kosztuje ok. 50 USD.

Ze wszystkich praw, które tracimy geoinżynieria jest największym zagrożeniem. Jak mówi Kristen, możecie mieć broń, możecie mieć pieniądze, możecie mieć wszystko, ale jeśli nie macie żywności i wody i jeśli umieracie z powodu chorób układu oddechowego i nerwowego to jakie to ma znaczenie?

Jesteśmy truci na wiele sposobów: szczepionkami, skażonym powietrzem, fluorem w wodzie i paście do zębów, chemią w żywności, chemikaliami ze szczelinowania itp. Pojedyncze źródło nie wydaje się groźne, ale jeśli to wszystko zliczymy razem okaże się, że nasz organizm nie będzie w stanie poradzić sobie z metabolizowaniem tego wszystkiego.

Adres do Kristen: kristenmeghan@gmail.com

I na zakończenie kilka słów o szalonych (a raczej psychopatycznych) „uczonych”, którzy w Erze Wodnika przejmują rolę, którą do tej pory pełniły religie. Tak, jak religie kłamały w sprawach duchowych, tak nauka kłamie w sprawie dowodów. Nie istnieje i nigdy nie istniało żadne globalne ocieplenie. Kto nie wierzy, niech sobie poczyta o eocenie, kiedy na ziemi temperatura była wyższa o prawie 9 stopni niż obecnie. Nie było wtedy czap lodowych – w ogóle! Mimo to nasza planeta nie rozpadła się, a życie nie wyginęło. Wręcz przeciwnie, był to okres bujnego rozwoju ssaków. W średniowieczu było dużo cieplej, niż obecnie. W Anglii i Polsce rosły winogrona i wyrabiano z nich znakomite wina. Od 2000 lat klimat się oziębia! Jeśli nam coś grozi, to raczej lodowiec, niż ocieplenie. Zresztą ocieplenie byłoby najlepszą rzeczą, jaka mogłaby się nam obecnie przydarzyć, gdyż tylko gorący klimat byłby w stanie zapewnić nam urodzaj, mogący wyżywić rosnącą populację.

Jeśli nie przegonimy tych wszystkich psychopatów udających uczonych los ludzkości będzie przesądzony!

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Jestem za, a nawet przeciw](#)